

W PEŁNI DLA JEZUSA

Lidia Spychaj

Dzień, w którym oddałam swe życie Jezusowi był najszcześniejszym dniem, jaki kiedykolwiek mógł mnie spotkać. Dniem, w którym wyznania były tak szczere jak nigdy dotąd. Nigdy bym nie sądziła, że jedna chwila może tak wiele zmienić. Wszyscy i wszystko wydało mi się niezwykle piękne, wręcz doskonałe. A uczucie pokoju i wszechogarniającej mnie Bożej miłości, które odczuwałam było tak niesamowite, jak nigdy dotąd.

Jako, że urodziłam się w rodzinie, w której wszelkie tradycje (zarówno kulturowe, jak i wyznaniowe) były bezwzględnie przestrzegane, sama chcąc czy nie chcąc musiałam się podporządkowywać woli rodziców. Jednak jak każdy nastolatek przechodziłam niesamowity okres buntu i rozczarowania życiem. Ogólnie w oczach ludzi (zwłaszcza w oczach rodziców i osób o wiele starszych ode mnie) uchodziłam za grzeczne i bezproblemowe dziecko. Kiedy trzeba było, to mówiłam „Dzień dobry” lub „Dobranoc.” Jednak ja sama wiedziałam, co się dzieje wewnątrz, w samym środku mojego serca. Nie byłam zadowolona ze swego życia. Chodziłam na imprezy, o których moi rodzice nic nie wiedzieli. Coraz częściej sięgałam po alkohol, o czym moi rodzice również nic nie wiedzieli. Obracałam się w różnym towarzystwie. Niekiedy, gdy potrzebowałam pieniędzy, podkradałam je mojej mamie z portfela. Oczywiście nie robiłam tak zawsze, bo czasami po prostu ich tam nie było. Musiałam, więc być trochę bardziej samodzielna. Jak każdy w mojej rodzinie, tak i ja w odpowiednim wieku nauczyłam się zbierać grzyby, co przyniosło mi trochę zarobku. Niewiele, jednak dzięki temu mogłam kupić sobie parę rzeczy na dyskotekę zostawiając sobie przy tym trochę kieszonkowego. Mogłabym tu wypisać wiele dziwactw, jakie robiłam, jednak nie są to dla mnie miłe wspomnienia. Najchętniej wyrzuciłabym ten okres lub chociaż te wspomnienia z mojego życia, ale tak się nie da.

Chodziłam do kościoła, zmawiałam różaniec, robiłam wiele rzeczy, które powinien czynić każdy szanujący się katolik. W sobotę szłam na dyskotekę nierzadko pod takim warunkiem, że w niedzielę rano pójdę do kościoła. Można byłoby powiedzieć, że miałam dwa oblicza lub, że prowadziłam podwójny tryb życia. Myślałam, że mi to odpowiada, choć w jednej i drugiej roli czułam się bardzo niewygodnie. Czułam, że nie o to chodzi w życiu. Kilkakrotnie próbowałam odebrać sobie życie, jednak zawsze coś stawało na przeszkodzie. Pamiętam, że raz była to moja mamusia, która próbując mnie odwieść od tego szaleństwa została całkiem przypadkiem przeze mnie skaleczona nożem. To był mój ostatni raz. Taką podjęłam decyzję, bo nie chciałam, aby ktokolwiek jeszcze ucierpiał z powodu mojej głupoty, czy też bezmyślności.

Okres wakacji był i wciąż jest dla wielu okazją do wyjazdu. Ja najczęściej miałam dwie możliwości: albo wyjazd do mojej starszej siostry, albo pozostanie w domu. Najczęściej wybierałam moją starszą siostrę, choć często żałowałam tego wyboru. Moja siostra (Laura) i jej mąż (Marek) byli już nawróceni i dzielili się otwarcie swoją wiarą w Jezusa, dlatego wyjazd do nich wymagał szczególnej odwagi z mojej strony. Mam tu na myśli to, że oni nigdy nie mogli sobie odpuścić rozmowy nakierowanej na Boga. Jest to temat, który najbardziej mnie drażnił. Potrafiłam rozmawiać o wszystkim, nawet o tym, o czym nie miałam żadnego pojęcia, lub o czymś, co mnie zupełnie nie interesowało ale nie o Bogu. Jednocześnie było w nich coś takiego co mnie bardzo intrygowało, a mianowicie ich pokój, wiara i pogodne, niemalże beztrudne patrzenie w przyszłość. Ich wielokrotne próby przekonania mnie do Jezusa spoczywały na niczym, a ja byłam wręcz dumna z mojej nieugiętości. Pamiętam jak pierwszy raz udało im się mnie namówić do pójścia z nimi do kościoła. Przyznam, że nabożeństwo naprawdę wywarło na mnie wrażenie. Zaczynało mi się to podobać, jednak nie miałam tej wiary, co ci wszyscy ludzie. Przyjmowałam Jezusa do swojego serca kilkakrotnie, lecz gdy wracałam z wakacji do domu przestawałam się modlić, czytać Biblię. Wpadałam w to samo towarzystwo. I tak było kilka razy, aż do tej pamiętnej chwili...

To był wieczór. Razem z moją siostrą rozmawialiśmy na przeróżne tematy i zanim zdążyłam się zorientować rozmawialiśmy o tym, co jak wcześniej pisałam było dla mnie szczególnie drażliwym tematem. O mojej siostrze myślałam wówczas, że w bardzo sprytny sposób potrafi przejść z normalnej rozmowy do rozmowy o Jezusie, o tym, co uczynił i jak wielkie to ma znaczenie. Teraz jednak wiem, że to Duch Święty przemawiał przez nią. Rozmowa nabrała takich obrotów, że już nie mogłam się wycofać. Chodziło tutaj o moje własne przekonania. Przecież musiałam ich bronić, w końcu czułam się atakowana. Teraz jestem bardzo zadowolona z tego, że Duch Święty nie pozwolił przerwać tej rozmowy, chociaż wtedy myślałam całkiem inaczej. Wówczas dowiedziałam się rzeczy, o jakich wcześniej nie miałam zielonego pojęcia. Nigdy wcześniej nie myślałam o Bogu, jako o Osobie, która mnie kocha i tęskni za mną. Dopiero wtedy dowiedziałam się, że Bogu na mnie zależy, że nie jestem jemu obojętna. W środku odczuwałam wielki żal, że nikt mi o tym wcześniej nie mówił. Zawsze słyszałam, że Boga trzeba się bać, a zwłaszcza, jeśli się zrobi coś złego. Wtedy, to już na pewno trzeba oczekiwać kary, jaką Bóg ześle. I do dzisiaj ludzie tak myślą. Ja tamtego pamiętnego czasu dowiedziałam się o tym, co Jezus uczynił. Oczywiście wiedziałam już o tym wcześniej, bo na lekcjach religii nauczano na ten temat. Jednak wtedy była to tylko teoria, która absolutnie do mnie nie docierała. Jak już uświadomiłam sobie fakt, że Jezus cierpiał na krzyżu za mnie, za moje winy zaczęłam pokutować przed nim wyznając wszystkie swoje grzechy. Wiem, że mi wybaczył, bo Słowo Boże tak mówi. Tak. Oddałam swoje życie Jezusowi. W pełni. Teraz jestem jego dzieckiem i nikt mi tego nie odbierze.

Obecnie jestem mężatką, mamy wspaniałego synka. Wiele przeżyłam z Panem ale wierzę, że to dopiero początek. Życie prawdziwego chrześcijanina polega na uczniostwie. To jest to, czego się całkiem niedawno nauczyłam. Nie można stać w miejscu. Nasza wiara, wiedza i wszystko inne musi wzrastać, bezustannie się rozwijać. Kiedyś ktoś powiedział: „Musisz iść do przodu, bo jeśli stoisz w miejscu to się cofasz.”

Jeśli powyższe świadectwo poruszyło Ciebie i chciałbyś dowiedzieć się czegoś więcej, proszę skontaktuj się z osobą która dała ci tę ulotkę lub:



Zmienione Życie
Misja Pielgrzym Polska

ul. Piotrkowska 118, Skr. Pocz. 478, 90-950 Łódź

Tel: 042 6306932, Kom. 698 854777, Email: biuro@pielgrzym.org

www.pielgrzym.org lub www.wydawnictwopielgrzym.com

© Misja Pielgrzym 2003. Można drukować, powielać i rozdawać bezpłatnie bez dokonywania zmian na tej ulotce.